ŚWIĘTY JAN PAWEŁ II I WIELKIE TEMATY

WOJEWÓDZKI KONKURS
DLA UCZNIÓW SZKÓŁ PODSTAWOWYCH
EDYCJA 2022

„BLASK PRAWDY”

Antologia wierszy

Część I
CIEMNOŚĆ KŁAMSTWA

1.

Ewa Lipska

Wielkie awarie

W kraju nastąpiła awaria języka.
Monterzy od wczesnych godzin rannych
usiłowali zatrzymać potoki słów.
Zatopione znaczenia opadały na dno.
Wyrazy traciły szyk.
Mowa zaczęła być zależna
od kilku generałów […]
usłużnych językoznawców
nakręcających język na papiloty.
Ufryzowana mowa
ginęła w rwących potokach.
Mówiono o wymianie głosek.
Gwałtownie ustawiano zapory mównic.
Na drzewach rozwieszano megafony.
Zajeżdżały wozy pancerne
z żonglerami słów.

Ale język słabł. Opadał z sił.
Szerzyła się epidemia afazji.
Sens błądził po manowcach
gdzie zaczynały kwitnąć
pierwsze podejrzenia i truskawki.
Manipulanci pracowali na cztery zmiany.
Urywał się wątek.
W gazetach wisiały już tylko
czarne garnitury czcionek.
Z ust wydobywał się bezkształt.
Ginęły szepty i wyznania
Ktoś próbował się jeszcze zdobyć na odpowiedź
ale zagłuszyły go jaskrawe iluminacje.
Ruszyła ziemia.
Spadały pierwsze pelargonie.
Ulewny deszcz zmywał porzucone aluzje
strzępy słowników i map.

W kilka tygodni później ocalony
udziela sobie wywiadu:
teraz trzeba od nowa
najlepiej zacząć od naśladowania ptaków
mówi
z wysiłkiem wydobywając z ust zgrzytliwy dźwięk znaczeń.

Jeszcze później:
zaczynają padać pierwsze rozkazy
wracają mównice
przybywa coraz więcej
liter alfabetu
ubywa dnia.

2.

Roman Brandstaetter

Na dziedzińcu arcykapłana

[…] Każdy człowiek ma swoją otchłań […].
Moim dnem był dziedziniec w marmurowym domu,
Studnia strachu i dziewczyna we wrotach.
Słyszę, jak pukasz do mojej świadomości
Dotknięciem wskazującego palca, jak do okna,
Za którym ucztują zaprzańcy. Zamykam
Moje czoło jak okiennicę i mówię:
"Nie znam Go, niewiasto".

Kim jestem, skoro człowiek jest tylko tym,
Co z siebie daje?
Czy skałą, gdy rozdaje skałę? […]
Ale cóż to za skała, skoro jest w niej
Więcej granitu niż Boga? Słyszę w sercu
Bezszelestne skoki umykającego zająca,
Który uwił sobie we mnie legowisko.
Cóż to za serce, skoro jest w nim więcej zająca
niż Boga? […]

Jestem tchórzem.
Łatwiej mi jest gorzko płakać niż zeznać prawdę,
Łatwiej mi jest okazać skruchę niż odwagę,
Łatwiej mi zaprzeczyć niż potwierdzić,
Łatwiej mi lamentować nad własnym upadkiem,
Niż jawnie uklęknąć.
Jestem czołem hańby i zmarszczką nieba.

[…]

Wtedy ujrzałem, dygocąc na całym ciele,
Idącego przez dziedziniec
Anioła o głowie koguta.

3.

Zbigniew Herbert

Powrót prokonsula

Postanowiłem wrócić na dwór cesarza
jeszcze raz spróbuję czy można tam żyć […]

gdy wrócę nie mam zamiaru zasługiwać się
będę bił brawo odmierzoną porcją
uśmiechał się na uncje marszczył brwi dyskretnie
nie dadzą mi za to złotego łańcucha
ten żelazny wystarczy […]
trzeba będzie na nowo ułożyć się z twarzą
z dolną wargą by umiała powściągnąć pogardę
z oczami aby były idealnie puste
i z nieszczęsnym podbródkiem zającem mej twarzy
który drży gdy wchodzi dowódca gwardii […]
Postanowiłem wrócić na dwór cesarza
mam naprawdę nadzieję że jakoś to się ułoży

4.

Czesław Miłosz

To

Żebym wreszcie mógł powiedzieć, co siedzi we mnie.
Wykrzyknąć: ludzie, okłamywałem was
Mówiąc, że tego we mnie nie ma,
Kiedy TO jest tam cięgle, we dnie i w nocy.
Chociaż właśnie dzięki temu
Umiałem opisywać wasze łatwopalne miasta,
Wasze krótkie miłości i zabawy rozpadające się w próchno […].
Pisanie było dla mnie ochronną strategią
Zacierania śladów. Bo nie może podobać się ludziom
Ten, kto sięga po zabronione. […]

Wyznaję, że moje ekstatyczne pochwały istnienia
Mogły być tylko ćwiczeniami wysokiego stylu,
A pod spodem było TO, czego nie podejmuję się nazwać.
TO jest podobne do myśli bezdomnego,
kiedy idzie po mroźnym, obcym mieście. […]
TO jest jak kiedy syn króla wybiera się na miasto
i widzi świat prawdziwy: nędzę, chorobę, starzenie się i śmierć.
TO może też być porównane do nieruchomej twarzy kogoś,
kto pojął, że został opuszczony na zawsze.
Albo do słów lekarza o niedającym się odwrócić wyroku.
Ponieważ TO oznacza natknięcie się na kamienny mur,
i zrozumienie, że ten mur nie ustąpi żadnym naszym błaganiom.

5.

Wojciech Młynarski

Kogo udajesz, przyjacielu?

Codziennie, gdy mnie świt obudzi,
łeb zmoczę wodą, zjem śniadanie,
a potem wbiegnę między ludzi,
powraca zaraz to pytanie: […]
– kogo udajesz, przyjacielu
– kogo?

Często to trudno zauważyć,
ni gestem facet się nie zdradzi
i tak z tym kłamstwem mu do twarzy
i tak tokuje, i tak sadzi[1],
zamyka myśli w krągłe zdania
z bliższym i dalszym dopełnieniem,
nie ma momentu zawahania,
układa mu się to myślenie
jak strojny smoking na modelu, a mnie pytanie dręczy srogo:
– kogo udajesz, przyjacielu
– kogo?[…]

I coraz rzadziej wraca chwila,
ulotna chwila, w której marzę,
że są gdzieś ludzie, co się mylą,
co się przyznają do porażek.
I biegnę szukać takich ludzi,
przydać swój kłopot ich kłopotom,
by choć przez chwilę móc się łudzić,
przez chwilę łudzić się, że oto
o jedną spytać ze spraw wielu
ja ich i oni mnie nie mogą:
– kogo udajesz, przyjacielu
– kogo?

1 – sadzi: *potocznie o człowieku*: pędzi, popisuje się czymś.

6.

Czesław Miłosz

Przepis

Tylko nie wyznania.
Własne życie tak mnie dojadło, że znalazłbym ulgę opowiadając o nim.
I zrozumieliby mnie nieszczęśnicy, a ilu ich!
Którzy na ulicach miast chwieją się, […]
Chorzy na trąd pamięci i winę istnienia.
Więc co mnie powstrzymuje?
Wstyd, że moje zmartwienia nie są dość malownicze? Albo przekora?
Zbyt modne są jęki, nieszczęśliwe dzieciństwo, uraz i tak dalej.
Nawet gdybym dojrzewał do skargi hiobowej, lepiej zamilczeć,
Pochwalać niezmienny porządek rzeczy.
Nie, to co innego nie pozwala mi mówić.
Kto cierpi, powinien być prawdomówny. Gdzież tam,
Ile przebrań, ile komedii, litości nad sobą!
Fałsz uczuć odgaduje się po fałszu frazy.

Zanadto cenię styl, żeby ryzykować.

7.

Stanisław Barańczak

Przysłowiowa bawełna

Przysłowiowa bawełna, która
w myśl wcześniejszych założeń

miała służyć — powiedzmy sobie szczerze, bez
owijania w nią — głównie
do tego, aby w nią
niczego
nie owijać,

w chwili obecnej
należy do rzędu tekstyliów szczególnie modnych i poszukiwanych,

aczkolwiek
(powiedzmy sobie szczerze)
kurczy się w praniu
mózgów, i

choć kłamstwo ma krótkie nogi, to i tak
wystają
spod przysłowiowej bawełny na dobry kilometr,
kiedy kłamstwo próbuje się skromnie ukryć pod
różowym płaszczykiem
bawełnianego języka

8.

Wisława Szymborska

Prospekt

Jestem pastylka na uspokojenie.
Działam w mieszkaniu,
skutkuję w urzędzie,
siadam do egzaminów,
starannie sklejam rozbite garnuszki -
tylko mnie zażyj,
rozpuść pod językiem,
tylko mnie połknij,
tylko popij wodą.

Wiem, co robić z nieszczęściem,
jak znieść złą nowinę,
zmniejszyć niesprawiedliwość,
rozjaśnić brak Boga,
dobrać do twarzy kapelusz żałobny.
Na co czekasz -
zaufaj chemicznej litości.

Jesteś jeszcze młody (młoda),
powinieneś (powinnaś) urządzić się jakoś.
Kto powiedział,
że życie ma być odważnie przeżyte?

Oddaj mi swoją przepaść -
wymoszczę ją snem,
będziesz mi wdzięczny (wdzięczna)
za cztery łapy spadania.

Sprzedaj mi swoją duszę.
Inny się kupiec nie trafi.

Innego diabła już nie ma.

9.

Ewa Lipska

Egzamin

Egzamin konkursowy na króla
wypadł doskonale.

Zgłosiła się pewna ilość królów
i jeden kandydat na króla.

Królem wybrano pewnego króla
który miał zostać królem.

Otrzymał dodatkowe punkty za pochodzenie
spartańskie wychowanie
i za uśmiech
ujmujący wszystkich za szyję.

Z historii odpowiadał
ze świetnym wyczuciem milczenia.

Obowiązkowy język
okazał się jego własnym.

Gdy mówił o sprawach sztuki
chwycił komisję za serce.

Jednego z członków komisji
chwycił odrobinę za mocno.

Tak
to na pewno był król.

Przewodniczący komisji
pobiegł po naród
aby móc uroczyście
wręczyć go królowi.

Naród
oprawiony był
w
skórę.

10.

Roman Brandstaetter

Motyle króla Kreona

W kryształowym pałacu
Jarzą się lampy.
Dworzanie - łucznicy ogłady,
O ustach szerokich jak pochwalne ody -
Przechadzają się po ogrodach,
A zausznicy leżą u królewskiego łoża
Jak rozkwitające kobierce.

Warty prezentują broń
Przed światłem płonącym
Do późnej nocy w komnacie Kreona,
Który wprawdzie przez dwanaście godzin
Odbierał defiladę na placu swojego imienia,
Ale teraz wciąż pracuje
Dla „dobra" tebańskiego ludu.

Przed zamkniętymi drzwiami
Stoją posłuszni dworzanie,
Srebrni serafinowie posłuszeństwa
O twarzach tych, którzy im rozkazują,
I zdejmują kapelusze,
I schylają głowy,
I zginają kolana
Przed zamkniętymi drzwiami.
A dokoła fruwają donosiciele – potulne, secesyjne aniołki
W obłokach anonimowych listów i podsłuchanych szeptów.

A tymczasem tebański władca […]
Ogląda z lubością
Kolekcję motyli
Wbitych na szpilki.
Oto granatowy motyl
Zakrapiany żółtymi plamkami:
„Nie będziesz myślał".
Ten zaś zielony
Z fioletowymi rąbkami
Jak filigranowym haftem:
„Będziesz bezradny".
Ten o skrzydłach jak z miki,

Przezroczysty z seledynowym odcieniem:
„Jesteś, albowiem nie jesteś".

Wstaje dzień.
Przerażeni ludzie
Po cudem przeżytej nocy,
Zamykają się w księgach przemian
I biorą na siebie kształty
Kosów, szczygłów, koni i wołów,
Mgły, chmur, drzew i potoków,
Albo martwych przedmiotów […].
albo nieustannie pomniejszają się
do rozmiarów szpilki.

Ale próżne są ich zabiegi.
Zausznik o puszystych bokobrodach,
Specjalista od tropienia przemian,
Nieomylnie demaskuje
Ludzi przeobrażonych,
Sprowadzając ich
Za pomocą różdżki czarodziejskiej
Do pierwotnych kształtów i wymiarów. […]

Kreon uśmiecha się,
Podnosi rękę
Jak pętlę
I mówi:
„Ludzie muszą być takimi,
Jakimi chcę, aby byli”. […]

A potem pochyla się nad oszklonym pudłem
I podziwia kolorową kolekcję motyli,
Wbitych na szpilki.

I milczy.

Część II
BLASK PRAWDY

11.

Roman Brandstaetter

Koncert birnamski

[…]
Jezus stoi przed Prokuratorem
W ogrodzie rzymskiej poezji.
Przyszedł na świat, by dać świadectwo prawdzie.
Ludzie z prawdy słuchają Jego głosu,
Tak jak ludzie z kamienia
Słuchają głosów kamiennych,
A ludzie z ognia
Słuchają głosów ognistych.
Lecz Prokurator, który zna głosy kamienne i głosy ogniste,
Nie może pogodzić się z głosem prawdziwym,
Płynącym z gardeł żywiołów nieopisanych.
Wstał. Potem przystanąwszy na progu komnaty
Rzucił Bogu pytanie: Cóż to jest prawda? i wyszedł,
Nie czekając na odpowiedź.
[…]

*

Piłat […] patrzy w parną noc o kruczych warkoczach. […]
Sen ulotnił się jak opar z grząskiej topieli. […]
Wiatr dmie w moskitierę
Jak w sieć ze srebra, za którą się dzieją
Sprawy ważniejsze od życia i śmierci.
Na brzegu łóżka usiadł chór […] ptaków […],
Z ich dziobów bił oddech otchłani:
Co to jest prawda, panie Prokuratorze?
I gdzie jej szukać? Dlaczego nie czekałeś
Na odpowiedź, lecz uciekłeś
Do sąsiedniej komnaty? A może chciałeś uciec
W chłodną obojętność, w ten namiot tchórzów?
A może warto było zaczekać i usłyszeć odpowiedź[…]?
Teraz pocieszasz się, że wczorajsze zdarzenie
Jest tylko wspomnieniem drzewa,
Zmienionego w bezlistny krzyż,

Na którym umrze znowu jakiś cień

Szeleszczący, kruchy, zasuszony
Między kartkami rzymskiej historii.

Panu Prokuratorowi się zdaje,
Że dzieje są zielnikiem.
Może - - może - -
Jest kwiat bengalski, zowie się anicza,
Który dopiero wówczas woń wydaje,
Gdy go się zasuszy, a potem zmiele
Na drobniutki pył. […]

*

Jest rano. Piłat wchodzi do kąpieli
I z wolna zanurza swe ręce
W wodzie milczenia […],
A potem dokładnie myje swoje dłonie,
Myje długie, delikatne palce,
Myje dziesięciu strażników imperium.
Pluskają dłonie w wodzie, pluskają,
A woda toczy przeźroczyste koła,
Koła i koła, refleksyjne koła
Dalekich horyzontów. […]

12.

Stanisław Barańczak

Spójrzmy prawdzie w oczy

Spójrzmy prawdzie w oczy: w nieobecne
oczy potrąconego przypadkowo
przechodnia z podniesionym kołnierzem; w stężałe
oczy wzniesione ku tablicy z odjazdami
dalekobieżnych pociągów; w krótkowzroczne
oczy wpatrzone z bliska w gazetowy petit;
w oczy pośpiesznie obmywane rankiem
z nieposłusznego snu, pośpiesznie ocierane
za dnia z łez nieposłusznych […];
więc dajmy z siebie wszystko
na własność tym spojrzeniom, stańmy na wysokości
oczu, jak napis kredą na murze, odważmy się spojrzeć
prawdzie w te szare oczy, których z nas nie spuszcza,
które są wszędzie, wbite w chodnik pod stopami,
wlepione w afisz i utkwione w chmurach;
a choćby się pod nami nigdy nie ugięły
nogi, to jedno będzie nas umiało rzucić
na kolana.

13.

Stanisław Barańczak

Piosenka spod podłogi

[…]
Tylko usta otwórz Tylko powiedz
Że to kłamstwo wszystko Że masz dość
A obrócą się zdziwione głowy
Co za maniak Co za śmieszny gość

Cały zysk że z roboty wylecisz:
Co za dureń Po co ci ten wrzask
Czyś pomyślał że żona że dzieci
Możesz jeszcze narazić i nas

Ani piekło ani nawet więzienie
Ani drut kolczasty ani śmierć
Tylko jedno wielkie ośmieszenie
Tylko wielki i szyderczy śmiech

14.

Zbigniew Herbert

Kołatka

Są tacy, którzy w głowie
hodują ogrody
a włosy ich są ścieżkami
do miast słonecznych i białych

łatwo im pisać
zamykają oczy

a już z czoła spływają
ławice obrazów

moja wyobraźnia
to kawałek deski
z za cały instrument
mam drewniany patyk

uderzam w deskę
a ona mi odpowiada
tak - tak
nie - nie

innym zielony dzwon drzewa
niebieski dzwon wody
ja mam kołatkę
od niestrzeżonych ogrodów

uderzam w deskę
a ona podpowiada
suchy poemat moralisty
tak - tak
nie – nie

15.

Zbigniew Herbert

Pan Cogito o cnocie

Nic dziwnego
że nie jest oblubienicą
prawdziwych mężczyzn

generałów
atletów władzy
despotów

przez wieki idzie za nimi
ta płaczliwa stara panna
w okropnym kapeluszu Armii Zbawienia
napomina

wyciąga z lamusa
portret Sokratesa
krzyżyk ulepiony z chleba
stare słowa

- a wokół huczy wspaniałe życie
rumiane jak rzeźnia o poranku

prawie ją można pochować
w srebrnej szkatułce
niewinnych pamiątek

jest coraz mniejsza
jak włos w gardle
jak brzęczenia w uchu

2

mój Boże
żeby ona była trochę młodsza
trochę ładniejsza [...]

może wówczas pokochaliby ją
prawdziwi mężczyźni
generałowie atleci władzy despoci

żeby zadbała o siebie
wyglądała po ludzku
jak Liz Taylor
albo Bogini Zwycięstwa

ale od niej wionie
zapach naftaliny
sznuruje usta
powtarza wielkie Nie

nieznośna w swoim uporze
śmieszna jak strach na wróble
jak sen anarchisty
jak żywoty świętych

16.

Ryszard Krynicki

Choćbyś była

Choćbyś była, prawdo,
Tak prosta
Jak ludzkie sądy
I ludzkie wyroki,
Komu miałbym cię mówić?
Znają cię
Bezbronni,
Głodujący
Bezdomni
I śmiertelnie chorzy;
Nie chcą znać
Kłamliwi
Ani ci,
Którzy wolą,
By ich okłamywać.
Spróbuję
Zacząć od siebie:
Nie wiem,
Czy znam prawdę;
Wiem,
Że nie chcę kłamać.
Wiem,
Że prawda,
Której szukam,
Nawet jeśli rani,
Nie zabija.

17.

Wojciech Młynarski

Ja się nie przyzwyczaję

[…]
Do szeptu, gdzie potrzebny krzyk,
prostactwa, gdzie potrzebny szyk,
nadmiaru, gdzie wystarczy łyk – ja się nie przyzwyczaję…
Do chamstwa, gdzie potrzebny wdzięk,
czelności, gdzie potrzebny lęk,
do ciszy, gdzie potrzebny jęk – ja się nie przyzwyczaję…[…]

Do czerni, gdzie potrzebna biel,
do picu, gdzie potrzebny cel[…]
do kłamstw, gdzie prawdy trza choć kęs,
bełkotu, gdzie potrzebny sens
i do bezradnych łez spod rzęs – ja się nie przyzwyczaję…

Do smogu, gdzie potrzebny tlen,
plastiku , gdzie potrzebny len,
pajaca, gdzie potrzebny men – ja się nie przyzwyczaję…
Zastępczych opakowań chłam
w nieopisanej wzgardzie mam […].
I póki serce w piersi gra,
sumienie skład swych zasad zna,
nie wiem jak inni, ale ja – ja się nie przyzwyczaję!

18.

Wojciech Młynarski

Idź swoją drogą

Gdy przejdziesz próg
Jest tyle dróg
Co w świat prowadzą
I znasz
Sto mądrych rad
Co drogę w świat
Wybierać radzą
I wciąż
Ktoś mówi ci
Że właśnie w tym
Tkwi sprawy sedno
Byś mógł
Z tysiąca dróg
Wybrać tę jedną.[…]

Nim […]
Przetarty szlak
Wybierzesz jak
Wybrało wielu
I nim
W świat wejdziesz ten
By podług cen
Pochlebstwem płacić -
Choć raz
Pomyśl czy
Czegoś nie
Tracisz
Bo przecież jest
Niejeden szlak
Gdzie trudniej iść
Lecz idąc tak
Nie musisz brnąć
W pochlebstwa dym
I karku giąć
Przed byle kim
Rozważ te myśl
A potem idź
Idź swoją drogą

19.

Wojciech Młynarski

Dobranoc panu, panie Bzowski

Zaśnij spokojnie, przyjacielu,
Dobranoc panu, panie Bzowski.
Sen emeryta w PRL-u
Przedmiotem jest szczególnej troski.

A pan wciąż, jeśli mam być szczery,
Rozkoszne lubi pleść androny,
Twierdząc na przykład, że emeryt
Znaczyło kiedyś zasłużony.
Kiedyś znaczyło, dziś nie znaczy,
Stare znaczenia trafił szlag,
To nie jest powód do rozpaczy,
Ale postępu piękny znak.

Kiedyś kiełbasa była z mięsa,
Cukier rozpuszczał się, klej kleił,
A jak sen przysiadł ci na rzęsach,
Nie zasypiałeś bez nadziei.

Dziś jest pan na przedwczesnej rencie
I są kłopoty spore z panem.
Pan w czarnej skrzynce swej pamięci
Za dużo ma zapamiętane. […]

Dobranoc panu, panie Bzowski,
Jeszcze nim pana sen dogoni,
Niech pan posłucha ciekawostki
Zauważonej bez ironii.

Pan nie wie, patrząc zmierzchem w lustro
I myśląc: Jak mi gęba zbrzydła!,
Że jedną nocą czarną pustą
Mogą wyrosnąć panu skrzydła.

I wiatr wesoły panu świśnie,
Że trzeba ufać, trzeba żyć!
Niech się te skrzydła panu przyśnią.
Dobranoc panu, spać pan idź.
Dobranoc panu.

20.

Wojciech Młynarski

Odwiedziłem starego muzyka

Odwiedziłem starego muzyka
w jesiennego wieczoru ciszy,
muzyk z wolna, w milczeniu odmykał
rząd czarno-białych klawiszy.
I powiedział: „Popatrz pan, panie,
tu jest piekło, niebo i czyściec.
Wszystko razem w tym fortepianie
splątało się wiekuiście.
Chciałem leczyć muzyką serca,
wiem – niezgrabnie, wiem – nieudolnie,
do dziś moje młodzieńcze scherza1
gram ludziom – tyle że wolniej.
I wiem jeszcze, że w moje tony
równie wiele kładłem miłości,
czy mnie słuchał kot w kąt wtulony,
czy rzesza publiczności.
Chciałem serca muzyką leczyć.
Czym uleczył? Przesada duża,
ale ciągle nutowy zeszyt
podsuwa mi moja muza.
Mówię do niej: «Poszła do diabła,
bierz paletko i ruszaj sobie!».
A ta szepcze do mnie pobladła:
«Nie pójdę, herbaty zrobię...
A ty pisz. Dla dorosłych, dla dziecka,
pisz dla serc na niepokój chorych.
Serce, widzisz, to rzecz staroświecka
i słucha starych doktorów.
Pisz bemole i kasowniki
pod znajomy klawiszy wtór.
Strasznie dużo jest dobrej muzyki
do napisania w C-dur...»”.

1 – scherza (wymowa: skerca): pogodne utwory muzyczne

21.

Wojciech Młynarski

Przetrwamy

Dopóki zwykłe, proste słowa
nie wynaturzą się żałośnie,
póki pokrętna nowomowa
zakalcem w ustach nam nie rośnie,
dopóki prawdę nazywamy,
nieustępliwie ćwicząc wargi
w mowie Miłosza, mowie Skargi,
przetrwamy...

Dopóki chętnych na cokoły
nie ma zbyt wielu kandydatów,
dopóki siada się do stołu,
by łamać chleb – nie postulaty,
dopóki z sobą rozmawiamy
z szacunkiem, ciepło, szczerze, miło,
a nie z bezmyślną, tępą siłą,
przetrwamy...

Uwierzmy, szarzy i zmęczeni,
że ten nasz trud nie wszystek minie,
a gdy moc naszą dostrzeżemy
tu – w naszym domu i rodzinie,
dopóki obrus rozściełamy,
choćby i było na nim biednie –
tu dni świąteczne i powszednie
przetrwamy...

A kiedy każdy z nas uwierzy,
jak wielka siła za nim stoi,
nagle, pewnego dnia dostrzeże,
że mniej się boi, mniej się boi...

Ten swojski strach to kawal drania,
lecz nim go całkiem pogonimy,
sobie życzymy, wam życzymy – przetrwania...